

Oriana Fallaci o muzułmanach...

Temat dla tych, którzy nie widzą islamskiego zagrożenia..po 10 latach aktualny jak nigdy.



Oriana Fallaci o muzułmanach...

Myślę, że ten wywiad powinien przeczytać każdy, zwłaszcza powinni go przeczytać ci, którzy w islamskim najeździe na Europę nie widzą nic niebezpiecznego...

Z Orianą Fallaci, pisarką i dziennikarką, rozmawia Andrzej Majewski SJ

- Autorzy zamachów terrorystycznych w Londynie byli muzułmanami, ale urodzonymi już w Wielkiej Brytanii i mającymi brytyjskie obywatelstwo. Można zatem uważać ich za Europejczyków. Czy istotnie wierzy Pani, że dla obrony naszego kontynentu i cywilizacji zachodniej należałoby w jakiś sposób usunąć wszystkich muzułmanów z Europy?

- Przede wszystkim: oni wcale nie są Europejczykami.

Nie wolno ich uważać za Europejczyków, przynajmniej w takim znaczeniu, w jakim nas nie można by traktować jako muzułmanów, gdybyśmy mieszkali w Maroku, Arabii Saudyjskiej czy Pakistanie, będąc tam zameldowani czy mając tamtejsze obywatelstwo.

Obywatelstwo nie ma nic wspólnego z narodowością. By stać się Anglikiem, Francuzem, Niemcem, Hiszpanem,

Włochem czy Polakiem, to znaczy stać się integralną częścią pewnych dziejów i pewnej kultury, trzeba czegoś więcej niż tylko kawałka papieru, na którym napisano: obywatel angielski, francuski, niemiecki, hiszpański, włoski czy polski. Moim zdaniem, nawet ci, którzy mają obywatelstwo, są tylko i jedynie gośćmi, a w zasadzie uprzywilejowanymi najeźdźcami.

Przecież, czym innym jest wydalenie terrorystów czy kandydatów na terrorystów, nielegalnych uchodźców, wólczągów, którzy okradają innych czy handlują narkotykami, tym bardziej imamów wzywających do świętej wojny i podżegających swoich wiernych, by nas masakrowali, a czym innym bezzasadne wypędzanie całej wspólnoty religijnej.

Banicja stanowiła karę, którą już w XIX w. Europa stosowała łagodnie i to jedynie w odniesieniu do kilku osób. W naszych czasach na banicję skazuje się głównie zdetronizowanych władców i ich rodziny.

Innymi słowy, nakaz wydalenia nie przystaje już do naszej cywilizacji, do naszej etyki, do naszej kultury, ale pomysł przekształcenia nas, ofiar, paradoksalnie, w tyranów, prześladowanych w prześladowców jest dla mnie nie do pojęcia. Przypomina mi to historię 300 tys. Żydów, których w 1492 r. wygnano z Hiszpanii oraz pogromy, których ofiarami byli Żydzi w całej swej historii.

Gdyby muzułmanie zechcieli wyemigrować spontanicznie, nie płakałabym, naturalnie. Nawet zapaliłabym w tej intencji Matce Boskiej świecę. Sugerowałam już to w opublikowanym niedawno w „Corriere della Sera” artykule „Wróg, którego traktujemy jak przyjaciela”: „Skoro jesteśmy tacy okropni, tacy źli, tacy godni pogardy i tacy grzeszni, skoro tak nas nienawidzicie, tak nami gardzicie, dlaczego nie wróćcie do swoich domów?”

Ale oni się przed tym bronią wszelkimi sposobami. Nawet im to do głowy nie przyjdzie. Ale nawet gdyby zaczęli o tym myśleć, jak to zrealizować? Może podobnie jak Mojżesz, który zabrał ze sobą z Egiptu Żydów i przeprowadził ich przez Morze Czerwone?

Jest ich już zbyt wielu! Jak wynika z ostatnich danych, jedynie na terenie samej Unii Europejskiej żyje ich co najmniej 25 mln. Dodając następnie tych, którzy mieszkają poza granicami Unii i na terenach byłego Związku Radzieckiego, dochodzi się do około 60 mln.

To tutaj jest ich Ziemia Obiecana – rozumiecie? Szacunek, tolerancja. Opieka społeczna, wolności pod dostatkiem. Związki zawodowe, szynka, ta tak bardzo przez nich pogardzana szynka. Wino i piwo, to godne pogardy wino i godne pogardy piwo, dżinsy. Przyzwolenie na wszelkie przejawy arogancji, których się nie karze, ani nie wyhamowuje, ani nawet nie gani. Do tego jeszcze zgoda na wyrzucanie krucyfiksów przez okno. Ich protektorzy, to znaczy kolaboranci, zawsze gotowi są bronić ich na łamach gazet i uniemożliwiać sądom wydalenie.

Drogi Ojczy Andrzej. By nakłonić ich do powrotu do domu, jest już za późno. Powinniśmy byli, powinniście byli, zażądać od nich tego 20 lat temu, a więc wtedy gdy mówiłam: „Czyż nie rozumiecie, że chodzi tu o z góry dobrze wykalkulowaną inwazję, że jeśli nie powstrzymamy ich natychmiast, nie wyzwolimy się od nich już nigdy?”

A tymczasem, w imię litości i wielokulturowości, cywilizacji i modernizmu, a zwłaszcza na skutek cynicznych porozumień euro-arabskich, o których piszę w mojej książce „Siła Rozumu”, pozwoliliśmy im do nas wejść.

Gorzej! Bo gdy odkryliśmy, że nas już nie bawi bycie proletariuszami, zbieranie pomidorów, tłoczenie się w fabrykach, sprzątanie naszych domów i czyszczenie butów, wezwaliśmy ich: „Chodźcie, kochani! Chodźcie! Bardzo was potrzebujemy!”

I oni przyszli. Setkami. Tysiącami za jednym zamachem. Mężczyźni silni, gładko ogoleni, kobiety w ciąży, dzieci. A za nimi rodzice, dziadkowie, bracia, siostry, kuzyni i kuzynki. A my co? Mówimy trudno, gdy zamiast pracowitych ludzi, chcących na nowo ułożyć sobie życie, mamy często tułaczy, obwoźnych sprzedawców nieużytecznych rzeczy, handlarzy narkotyków i przyszłych terrorystów. Albo terrorystów już przeszkolonych czy mających odbyć takie szkolenie.

I cóż, mówimy: trudno, choć już w chwili zejścia na ląd, kosztują nas górę pieniędzy. Wikt i zakwaterowanie, szkoły, szpitale, comiesięczny zasiłek. Mówimy: trudno, gdy stawiają, gdzie chcą, meczety. Trudno, gdy zawłaszczają całe dzielnice, a nawet całe miasta. Trudno, gdy zamiast odrobiny wdzięczności i lojalności domagają się prawa wyborczego, które, oczywiście, jest im hojnie przyznawane przez lewicowych posłów, wbrew konstytucji. I trudno, gdy w celu obrony Wolności, musimy wyrzec się niektórych z naszych wolności. Trudno wreszcie, gdy Europa staje się, więcej, już się stała, Eurabią.

Ojczy Andrzej, ja nie wiem, co dzieje się teraz w Polsce, ale w pozostałych częściach Europy, poczynając od mojego kraju, nie wydarza się nic z tego, co miało miejsce trzy wieki temu pod Wiedniem. To znaczy, gdy 600-tysięczna armia osmańska Kara Mustafy oblegała Wiedeń, miasto uważane za ostatni bastion chrześcijaństwa, a polski król Jan III Sobieski razem z innymi Europejczykami (z wyjątkiem Francji), z okrzykiem: „Rycerze! w imię naszej Pani Częstochowskiej, do boju!” odepchnął ich. Nie, nie!

Dzisiaj natomiast dzieje się to, co miało już miejsce ponad 3 tys. lat temu pod Troją, gdy mieszkańcy otwarli bramy miasta i wprowadzili do swego domu Ulissesowego konia. I za moment z jego wnętrza wypada Ulisses, ze swoimi „komandosami”.

Achajowie zniszczyli wszystko, co dało się zniszczyć, wyrznęli tych, których dało się wyrznąć, następnie podłożyli ogień i dawajże grabić, co się tylko dało. Na boga! Od lat, niczym Kasandra, lekceważona i wyszydzana, do znudzenia nie przestają powtarzać: „Troja płonie! Troja płonie!”

Dzisiaj, doprawy, każde nasze miasto, każda wieś płonie! Masakra z 7 lipca w Londynie nie jest niczym innym, jak tylko najnowszym przykładem tego stanu rzeczy, którego ślepi i głusi, i oszuści, nie chcą przyjąć do wiadomości.

- Jak, Pani zdaniem, w tej sytuacji powinien zachować się papież Benedykt XVI, który stoi na czele Kościoła katolickiego, ale też reprezentuje religię głoszącą pokój, dobroć i unikanie przemocy?

- Proszę posłuchać. W artykule: „Wróg, którego traktujemy jak przyjaciela”, w pewnym momencie zwracam się bezpośrednio do Ratzingera... Oh! przepraszam! do papieża Benedykta XVI. Wie Ojciec, ja go zawsze nazywam Ratzinger, i tyle. Nawet jeśli nie był on nigdy moim profesorem, a już tym bardziej szkolnym kolegą.

Zwracam się więc do niego, zarzucając mu to samo, co i Wojtyła. Oh! przepraszam! Papieżowi Janowi Pawłowi II. Chodzi o Dialog z Islamem. I mówię mu: „Wasza Świątobliwość! Zwraca się do Ciebie osoba, która darzy Cię wielkim podziwem, która Ciebie lubi i zgadza się z Tobą w wielu sprawach. Osoba, która z tego powodu jest wyszydzana i zyskała sobie przydomek ateistki-dewotki, laika-świętoszka, liberała-klerykała. Osoba, która także rozumie politykę i jej uwarunkowania. Osoba, która zdaje sobie sprawę z dramatu przywództwa, jak również związanych z nim kompromisów. Osoba, która szanuje niezłomność wiary. Ale, bez względu na to wszystko, następujące pytanie i tak muszę zadać: Czyżbyś naprawdę wierzył, że muzułmanie zgodzą się na dialog z chrześcijanami, więcej, z innymi religiami czy z ateistami, jak w moim przypadku? Czyżbyś naprawdę wierzył, że są w stanie się zmienić, opamiętać, zaprzestać podkładania bomb?”

Dzisiaj chcę dodać: terroryzm islamski nie jest zjawiskiem odosobnionym, zjawiskiem niezależnym. Nie jest niegodziwością ograniczającą się do niewiele znaczącej mniejszości w obrębie islamu (Dobra mi to mniejszość nic nieznacząca! Oblicza się, że w Europie jest ponad 40 tys. terrorystów gotowych w każdej chwili ruszyć do akcji. A nie zapominajmy, że za każdym z nich stoi konkretna organizacja, sieć doskonałych kontaktów i ocean pieniędzy. Ergo, tę liczbę 40 tys. należałoby pomnożyć przynajmniej pięcio- a nawet dziesięciokrotnie, co, podsumowując, daje 200 albo nawet 400 tys.).

Terroryzm islamski jest jedynie ucieleśnieniem, przejawem strategii stosowanej już od czasu Chomeiniego, co więcej, od czasu podpisania cynicznych porozumień euro-arabskich. Chodzi o urzeczywistnienie globalnej ofensywy zwanej Revival Islam – Odrodzenie Islamu, o „odrodzenie”, które po raz kolejny ma na celu zniszczenie Zachodu, jego kultury, jego zasad, jego wartości, jego wolności i jego demokracji. Jego Chrześcijaństwa i jego Laicyzmu (Tak, tak! Również jego laicyzmu. Może przede wszystkim laicyzmu. Czyżbyście jeszcze dotąd nie dostrzegli, że w tej sytuacji runie także laicyzm?).

W sumie chodzi o odrodzenie, którego wyrazem są nie tylko dokonywane rzeznie, ale także wielowiekowy ekspansjonizm islamu, o ekspansjonizm, który do czasów Odsieczy Wiedeńskiej realizowało wojsko i flota sułtańska, konno i na wielbłądach, na statkach pirackich, a który obecnie realizują roje emigrantów, zdecydowanych narzucić nam swoją religię, swoje zwyczaje, swój despotyzm, swoją rozrodczość. A wszystko to, wykorzystując naszą beczynność, naszą słabość, naszą uczciwość. Gorzej, nasz strach.

Ech! Papież Ratzinger, przepraszam, papież Benedykt XVI, wie o tym lepiej ode mnie. Wystarczy poczytać jego książki, poznać to, co pisze na temat Europy, zrozumieć jego apel, jaki kieruje do Europy, aby pojąć, że wie o tym lepiej ode mnie. Lepiej od nas wszystkich! Problem tkwi w tym, że znajduje się on w bardzo trudnym położeniu, być może w najtrudniejszej sytuacji, z jaką może mieć do czynienia współczesny przywódca. Trudnym z teologicznego i filozoficznego punktu widzenia. Trudnym po ludzku i z perspektywy politycznej. Stoi on przecież na czele Kościoła, który opiera swoją wiarę na miłości i przebaczeniu.

W terminologii ekumenicznej głosi się „kochaj bliźniego swego”, a więc również twego wroga, „jak siebie samego”. Tymczasem kieruje on ogromną wspólnotą, która w stosunku do islamu, również jeśli chodzi o hierarchię, jest podzielona, to znaczy okopana na przeciwnych sobie stanowiskach.

Proszę pomyśleć o Caritas, która pomaga nielegalnym emigrantom, a nawet ich ukrywa. Proszę pomyśleć o kombonianach; w białych habitach przyozdobionych tęczowymi szarfami rozdają im symboliczne pozwolenia na pobyt. Proszę też pomyśleć o księżach, którzy w swoich kościołach pozwalają imamom stawać przy ołtarzu i asystować przy zawieraniu mieszanych małżeństw i krzyknąć: „Allah-akbar, Allah-akbar”. Na przykład w Turynie.

I wreszcie fakt, że jest on bezpośrednim następcą papieża Wojtyły, który pierwszy zaczął mówić o Dialogu. Tego papieża, który wobec komunizmu i Związku Radzieckiego kierował się zasadą twardej ręki, a do islamu podchodził w jedwabnych rękawiczkach. Który zapraszał imamów do Asyżu, który przyjmował w Watykanie ex-terrorystę i magnata terrorystów Jassera Arafata. I który nigdy bezpośrednio nie grzmiał przeciwko Bin Ladenowi. (Ojciec Andrzej, przykro mi o tym mówić Ojcu, który jest Polakiem i który ten wywiad przeprowadza z myślą o Polakach. Dobrze wiem, jak bardzo papież Wojtyła czczony jest w Polsce. I nie ma w tym nic niestosownego, gdyż Wojtyła był wielkim człowiekiem, wielkim przywódcą. Niemniej, moim zdaniem, w tym przypadku, popełnił błąd.)

Ratzinger był mocno z Wojtyłą związany. Dla tej więzi, jak wiadomo, wyrzekł się nawet pragnienia zamieszkania na starość w swojej Bawarii i powrotu do umiłowanego zajęcia, nauczania. Poza tym kochał go i zasięgał jego rady. Czy można zatem wymagać, by w jednej chwili zmienił kierunek swojej drogi, zakwestionował sen o dialogu?

A jednak ja ufam Ratzingerowi, Benedyktowi XVI. Jest to człowiek zbyt inteligentny, by nie zdawał sobie sprawy z tego, iż Odrodzenie Islamu, jeśli dorosnie do takich rozmiarów, jak w epoce imperium osmańskiego, przybierze charakter nowego nazizmu. Papież Ratzinger jest zbyt inteligentny, by nie wiedzieć, że podejmowanie dialogu, czy też ludzenie się możliwością tegoż z nowym nazizmem, oznacza ten sam błąd, jaki Wielka Brytania Chamberlaina i Francja Daladiera popełniły w 1938 r.

Łudząc się, co do możliwości pertraktacji z Hitlerem, Francja i Wielka Brytania podpisały Układ Monachijski, aby już w rok później widzieć Polskę zajętą przez nazistów.

Doprawdy, Benedykt XVI jest człowiekiem rozsądnym. Proszę popatrzeć, w jaki sposób podejmuje on nierozwiązywalną kwestię pogodzenia Wiary i Rozumu, oraz doskonale wie, że laicyzm w swojej ocenie Islamu spóźnił się na pociąg. Że ludzie o poglądach laickich – nie czynem ale słowem – spóźnili się już na spotkanie, jakie wyznaczyła im Historia. Że przede wszystkim ludzie Lewicy stanęli po stronie wroga, nieprzyjaciela, który bez żadnego respektu wobec nich, bezczelnie ich wykorzystuje, chcąc rozprzestrzenić na cały świat swój Koran i swój reżim teokratyczny. Że ludzie o poglądach laickich, spóźnwszy się na spotkania wyznaczone im przez Historię, wykopali przepaść. Stworzyli pustkę, która domaga się wypełnienia. A ja myślę, że wcześniej czy później (lepiej wcześniej niż później), Benedykt XVI ją wypełni. Jego twarz jest dobra, jego uśmiech jest nieśmiały, ale jego spojrzenie jest stanowcze. Bardzo pewne.

To wszystko nie oznacza wzywania do krucjaty, wojny religijnej, o co złośliwi imbecyle oskarżają mnie na łamach ich prasy. Nie oznacza to, że zaprzedałam się Watykanowi, zdradziłam laicyzm (w moim przypadku, Ojciec Andrzeju, jest on mocny – nie dla korzyści).

Słowem, nie oznacza to oddania się na służbę papieżowi, zachęcania go, by podtrzymywał rolę Jana Sobieskiego wołającego: „Rycerze! w imię naszej Pani Częstochowskiej, do boju!” Nie oznacza to, bym żądała od papieża nałożenia zbroi tak drogiej jego poprzednikom z epoki Renesansu, by sięgał po szablę i ścinał głowy tych, którzy sięgają po nasze głowy. Tym bardziej już nie oznacza, bym popychała go do horroru, jakim są pogromy.

Chodzi mi jedynie o uświadomienie ludziom niezłomnej wiary, że samoobrona jest usprawiedliwioną obroną. Że nie jest grzechem. Że gdy zachodzi taka potrzeba, to także człowiek święty ma prawo podnieść głos i zachować się jak Jezus Chrystus, który w Świątyni traci cierpliwość, wyraca stragany przekupniów, może nawet rąbie kogoś w nos.

Dla mnie oznacza to konieczność znalezienia właściwego sojusznika. Dla mnie ateistki-chrześcijanki (dewotki – nie, ale chrześcijanki – tak) Chrześcijaństwo nie jest jedynie najwyższych lotów filozofią, inspirującą myślą, korzeniem, od którego nie mogę, nie powinnam i nie chcę się odrywać.

Dzisiaj chrześcijaństwo jest sojusznikiem. Przyjacielem, towarzyszem drogi. W konsekwencji jest nim również ten, który chrześcijaństwo interpretuje autorytatywnie, który je reprezentuje. Ergo, w moim przypadku nie chodzi przecież o pomylenie diabła z wodą święconą, sacrum z profanum. Tu chodzi o kwestię racjonalności. O samoobronę i o racjonalność.

Wie Ojciec, w ostatnim czasie sprawił mi wielką radość wywiad, którego „Corriere della Sera” udzielił bardzo inteligentny bp Rino Fisichella, rektor Uniwersytetu Laterańskiego.

Chodziło w tym wywiadzie o to, że odkąd czytam Ratzingera i odkąd on został Benedyktem XVI, ja mniej dotkliwie odczuwam swoje osamotnienie. Wywiad ukazał się w „Corriere” pod ujmującym tytułem „Ratzinger i Oriana – spotkanie dwóch wolnych myśli”. Jest to więcej niż wywiad, to sentencja, maksyma. „Czy nie dziwi księdza biskupa (pytał prowadzący wywiad) ta zgodność kobiety, która określa się jako »ateistka«, z papieżem?” A Fisichella,

przepraszam, bp Fisichella, odpowiada: „Wcale mnie to nie dziwi! Co więcej, utwierdza mnie w przekonaniu o możliwości prawdziwego spotkania na danej wszystkim ludziom płaszczyźnie Rozumu.

»Siła Rozumu« to zarówno słynny tytuł książki Fallaci, jak również wyrażenie, które pojawia się w pismach teologa Ratzingera, obecne jest także w encyklice »Fides et Ratio« Jana Pawła II”. A kiedy prowadzący wywiad zapytał go, w czym tkwi tajemnica takiego porozumienia na płaszczyźnie Rozumu, biskup odpowiedział: „W przypadku Fallaci i papieża, których łączy osąd kryzysu Europy i Zachodu, sekret tkwi w wolności. Wiemy, jak bardzo ta Fallaci ceni sobie niezależność w formułowaniu sądów, co być może stanowi tę jej cechę, która przede wszystkim pozwoliła jej tworzyć historię dziennikarstwa i narracji. A równocześnie dobrze wiemy, jak bardzo teolog Ratzinger był zawsze wolny wobec jakichkolwiek idei, bez zbytej troski o polityczną poprawność”.

Wreszcie, odpowiadając na pytanie, co sądzi na temat żartu Fallaci, a mianowicie, że „skoro pewna ateistka i pewien papież twierdzą to samo, to znaczy, że musi w tym być coś z prawdy”, Fisichella odpowiada: „Sądzę, że jeśli rzeczywiście się myśli, już samo to prowadzi do spotkania. Sądzę, że jeśli przekracza się różne formy relatywizmu, do którego jesteśmy przyzwyczajeni, jeśli wychodzi się poza schematy i błahe myśli, dociera się do głębokiej jedności. Również gdy startujemy z różnych miejsc”.

Święte słowa, nic dodać, nic ująć! Słowa, nad którymi wielu powinno się choć trochę zastanowić. (Nie chcę mówić, ile czasu ja poświęciłam cudownej wskazówce, jakiej niewierzącym udziela Ratzinger: „Postępujcie tak, jakby Bóg istniał”. Przynajmniej choć trochę.)

- Pani Oriano, co Pani sądzi o prowadzonej obecnie w Iraku przez Stany Zjednoczone wojnie antyterrorystycznej?

- Ojciec Andrzeju, niech Ojciec posłucha. Na miesiąc przed wybuchem wojny w Iraku napisałam do „Wall Street Journal” i do „Corriere della Sera” artykuł zatytułowany: „Wściekłość, Duma i Wątpliwość”.

Chodzi o artykuł, w którym obok wielu rzeczy, z powodu których wystawiono mnie na pośmiewisko, nawet więcej, ukrzyżowano, mówiłam mniej więcej tak: „A jeśli Irak stanie się drugim Wietnamem? A jeśli z klęski Saddama Husajna narodzi się Islamska Republika Iraku, tzn. kopia Islamskiej Republiki Iranu Chomeiniego?

Wolności i demokracji nie da się komuś podarować jak dwóch tabliczek czekolady, a już szczególnie w kraju, w społeczeństwie, gdzie te pojęcia nie mają żadnego znaczenia. Wolność trzeba zdobywać. I aby ją zdobyć, trzeba wiedzieć, czym ona jest. Trzeba ją zrozumieć, trzeba jej chcieć! Oczywiście, tak samo jest z demokracją. Może się myśle, ale ja pozwoliłabym Irakijczykom, by się kisili we własnym sosie”.

Czy się pomyliłam? Obawiam się, że nie. W porządku, odczuwam zadowolenie, widząc upadek Saddama Husajna i jego bandy. Zgoda, odczuwam satysfakcję, a czasem nawet dostrzegam kroplę pomieszanej z rozczarowaniem, ale jednak nadziei, gdy dowiaduję się, że, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, czym jest demokracja, tylu Irakijczyków i tyle Irakijek poszło głosować.

Ale widząc cenę, jaką oni i my płacimy, ile ludzkich istnień tracą obydwie strony, nadal sądzę, że lepiej byłoby zostawić ich, by kisili się we własnym sosie. Stany Zjednoczone tak wdepnęły w Irak, jak wcześniej wdepnęły w Wietnam. W tym bagnie nowotwór antyamerykanizmu stał się nawet bardziej trujący, a więc bardziej niebezpieczny, niż fałszywy pacyfizm, którym tęczowcy, jak sztandarem, wywijają tylko po jednej stronie. Żeby to zrozumieć, wystarczy przywołać taki oto oburzający przykład.

Przy okazji każdej rzezi małych Irakijczyków, tłoczących się wokół marines rozdających im cukierki, złośliwi imbecyle piszą, że „Amerykanie tworzą z dzieci żywe tarcze”. Jakby tego było mało, Iran Chomeiniego pokazał się światu, grożąc mu reaktorami nuklearnymi i wybierając na prezydenta podejrzanego indywiduum, który w Teheranie stał na czele niecnego porwania z ambasady zakładników amerykańskich. I tak widmo powstania, przy pomocy Iranu, Islamskiej Republiki Iraku zagraża nam coraz bardziej.

To powiedziawszy, przyjąwszy, że klamka już zapadła, twierdzę, że utożsamianie wojny w Iraku z terroryzmem jest błędem, co więcej, jest oszustwem utrzymującym głupich w błędzie.

Na boga! 11 września 2001 r. Wojny w Iraku jeszcze nie było. Nie było jeszcze także wojny w Afganistanie. Tak więc wojna, którą 11 września oficjalnie wypowiedział nam Osama Bin Laden, już się toczyła. Od dziesiątków lat, rządząc masakry, synowie Allaha nekali Europę i Amerykę, i Izrael.

Zapewne pamięta Ojciec podobne wydarzenia, jakie we Włoszech wycierpieliśmy za sprawą Habbashów i Arafatów? Tak, dobrze rozumiem do czego zmierza Ojca pytanie. Zmierza do problemu wycofania wojsk z Iraku. Ojciec Andrzej, a więc odpowiadam: Terroryzm islamski nie ustanie ani nie ulegnie osłabieniu, jeśli pójdziemy w ślady nieodpowiedzialnego i nieznośnego Zapatero. Przeciwnie. Za każdym razem, gdy zostaje wycofany jakiś kontyngent wojska, Europa daje dowód swojej słabości, nieśmiałości, strachu.

A poza tym, pozostawiając nieszczęsnych Irakijczyków w szponach Al-Kaidy i Iranu, opuszczając ich, sami, własnymi rękoma kopujemy sobie coraz głębszy grób. Aby wyjść stamtąd, i jakoś spróbować wypić to piwo, które zostało już nawarzone, potrzeba czasu i mózgu.

- Pani zdaniem, określanie islamu mianem religii pokoju i twierdzenie, że Koran uczy miłosierdzia, jest głupotą. Dlaczego Pani tak sądzi?

- Ponieważ, abstrahując od czternastu wieków Historii, wieków, w których islam nie robił nic innego, jak tylko wywoływał wojny, podbijał, ujarzmił i masakrował, mówi o tym sam Koran. To Koran, a nie moja ciotka, nazywa nie-muzułmanów „niewiernymi psami”. To Koran, nie moja ciotka, skarży się na nich, że śmierdzą jak mały i wielbłądy. To Koran, nie moja ciotka, zachęca swoich wyznawców, by ich eliminowali.

Okaleczali, kamienowali, ścinali, albo przynajmniej ujarzmiłi. I tak, jeśli w Arabii Saudyjskiej pozwolisz, że cię złapią z krzyżykiem na szyi, świętym obrazkiem w kieszeni czy Biblią w domu, w najlepszym przypadku skończysz w więzieniu, jeśli nie na cmentarzu. Jeśli w Sudanie jesteś ubogim Afrykańczykiem czy Afrykanką, który modli się do Matki Bożej, to zakuwają twoje ręce i nogi w dyby, i stajesz się niewolnikiem.

Zechciejcież wreszcie wbić sobie do głowy tę prostą, niedwuznaczną, bezsporną prawdę! Wszystko to, co muzułmanie wyrządzają nam i sobie, jest wymagane lub sugerowane przez Koran. Dżihad, inaczej święta wojna. Przemoc, odrzucanie demokracji i wolności. Porażające zniewolenie kobiet. Kult Śmierci, pogarda dla Życia.

I proszę mi nie odpowiadać, tak jak robią to cwaniacy zakładający istnienie Islamu Umiarkowanego, że Koran ma różne wersje. Proszę go przeczytać od deski do deski. W każdej wersji jego istota jest ta sama. I gdzież w tym wszystkim jest ukryta religia pokoju? Gdzież ukryte jest miłosierdzie Allaha?

Ja nie pojmuję względów, z jakim wy, katolicy, odnosicie się do Koranu. Nie rozumiem szacunku, jaki okazujecie Mahometowi. Przecież Chrystus i Mahomet, to nie dwaj koledzy, którzy uczują sobie w Raju albo Dżannie. Nie pojmuję tego waszego wybiegu, tego upartego mówienia o Jedynym Bogu.

W niedzielę 17 lipca, w jednym z kościołków we włoskiej prowincji Varese proboszcz poprosił jedno z muzułmańskich dzieci, by pomodliło się do Allaha, a następnie zakończył mszę groźnym wezwaniem do wiernych: „Zapamiętajcie dobrze, kto nie chce nazywać Ojcem także Allaha, ten nie jest godnym odmawiać Ojciec nasz”. Ależ, jak to?! Czy naprawdę mamy zamiar bawić się w ciuciubabkę?

Allah nie ma przecież nic wspólnego z Bogiem Chrześcijan. Nic a nic. Nie jest on ani Bogiem dobrym, ani Bogiem Ojcem. Jest to bóg zły, bóg władca. Istot ludzkich nie traktuje jak swoje dzieci. Traktuje je jak poddanych, jak niewolników. I nie uczy je miłości. Uczy nienawiści. Nie uczy szacunku, uczy pogardy. Nie uczy bycia wolnymi. Uczy posłuszeństwa.

By zdać sobie z tego sprawę, wystarczy przeczytać sury o niewiernych-psach. Na przykład te cztery, na podstawie których - we wstętej książeczce napisanej przez muzułmanina (naturalizowanego Włocha), a który wyrzuci krzyże przez okna i nazywa Kościół katolicki „przestępczą organizacją” i nikt go za to nie ciągnie do sądu - w tej książeczce podlega się muzułmanów, aby mnie ukarać, co znaczy wyeliminować. Nie, nie!

Naszym pierwszym wrogiem nie jest Bin Laden. Nie jest Zarkawi. Nie są terroryści, ani inni podryzacze gardeł. Naszym pierwszym wrogiem jest ta Księga. Księga, która ich zatrąła.

Oto dlaczego utrzymuję, że dialog z islamem jest niemożliwy i dlaczego odrzucam bajki o Islamie Umiarkowanym. O Islamie, który czasem łaskawie potępia zamachy, ale do tego potępienia zawsze dodaje jakieś „ale”, jakieś „jednakże”.

Oto dlaczego współzycie z wrogiem, którego traktujemy jak przyjaciela, jest chimerą, a słowo „integracja” kłamstwem. Oto dlaczego łudzenie się co do możliwości dialogu z nimi, znaczy tyle, co podpisanie Układu Monachijskiego z Hitlerem, oznacza powtórzenie błędu Chamberlaina i Daladiera. Oto dlaczego stale mówię o nazizmie islamskim i przywołuję Churchilla, który mawiał: „Przelejemy łzy i krew”. Oto dlaczego utrzymuję, że ich nazizm to nie kwestia rasowa, etniczna, to kwestia religijna.

Istotnie, z prawnego punktu widzenia, wielu z nich jest rzeczywiście naszymi współobywatelami. Urodzili się w Wielkiej Brytanii, we Francji, we Włoszech, w Hiszpanii, w Niemczech, w Holandii, w Polsce itd. Indywidua, które wzrastały jako Anglicy, Francuzi, Włosi, Hiszpanie, Niemcy, Holendrzy, Polacy itd.

Młodzi, którzy uczyli się, bądź uczą, w naszych szkołach, studiowali na naszych uniwersytetach, którzy dobrze mówią naszymi językami, którzy grają w piłkę nożną i krykieta, uczęszczają do dyskotek i chodzą na siłownie. Którzy nierzadko piją wino, piwo i wódkę. Którzy wydają się naprawdę zintegrowani z naszym społeczeństwem. Wydają się być tacy przynajmniej na pierwszy rzut oka. Nawet nie noszą bród.

Tymczasem jednak traktują swoje kobiety (a także i nasze) tak, jak je traktują. Obrzucają nas nienawistnymi słowami i spojrzeniami, i ledwie postawią nogę w meczecie, na nowo zapuszczają brody. Słuchają imama nawołującego do dżihadu, studiują, to znaczy, uczą się na pamięć Koranu i paf! Stają się kandydatami na terrorystów, potem uczniami terrorystów, potem walczącymi terrorystami. Natomiast ci, którzy się nimi nie stają, to znaczy tzw. umiarkowani, mruczą pod nosem swoje dwuznaczne „jeśli” i „ale”, i „jednakże”.

Ojciec Andrzeju, statystyki budzą we mnie niechęć. Jednak trzeba brać je pod uwagę. Ze śledztwa przeprowadzonego przez „Daily Telegraph” po zamachach w Londynie wynika, że 24% muzułmanów angielskich odnosi się z sympatią do uczuć i motywów leżących u podstaw zamachów z 7 lipca; 46% umiarkowanych rozumie „dlaczego ci ogoleni zachowują się w ten sposób”; 32% utrzymuje, „że muzułmanie powinni położyć kres dekadencej cywilizacji Zachodu”; 14% wyznaje, „że nie poczuwa się do obowiązku powiadomienia policji o tym, że jest przygotowywany zamach, a jeszcze mniej gdy imam podżega do Świętej Wojny”.

Jakby tego było mało, z raportu rządowego „The Next London Bombing” wynika, że w Wielkiej Brytanii jest 16 tys. muzułmanów zaangażowanych w działalność terrorystyczną, a połowa z ankietowanej muzułmańskiej młodzieży mówi, „że jest gotowa użyć przemocy do zlikwidowania naszego niemoralnego społeczeństwa”.

Mówiąc wprost, bez odnoszenia się do statystyki, wystarczy pamiętać o tym, co wynika z aresztowania Hamdi Issaaca, terrorysty z obywatelstwem angielskim, narodowości etiopskiej lub erytrejskiej, zatrzymanego w Rzymie, gdzie mieszkał przez 5 lat z liczną rodziną, i gdzie jego bracia, mający ważne pozwolenie na pobyt, skończyli razem z nim w więzieniu za wystawianie fałszywych paszportów dla terrorystów.

Czy wie Ojciec, że ten Issaac przybył do Włoch (z fałszywym paszportem somalijskim) jako uchodźca polityczny? Że mieszkał on w Londynie przez 6 lat na koszt państwa brytyjskiego, od którego otrzymywał zasiłki również na mieszkanie? Że dano mu obywatelstwo brytyjskie bez zmużenia oka, nie zauważając, że jego nazwisko jest fałszywe? Że razem z trzema innymi (również naturalizowanymi obywatelami brytyjskimi, pobierającymi zasiłek rządowy) i razem ze swoim bossem Muktarem Hibrahimem Muktarem (również naturalizowanym obywatelem brytyjskim, także pobierającym zasiłek rządowy) gromadził on materiały wybuchowe, zabawiając się dodawaniem do nich gwoździ, śrub, żyłek, w celu spowodowania większego zła? („Ależ on nie chciał nikogo zabić, były to tylko działania demonstracyjne”, powiedziała urocza adwokatka, wyznaczona przez państwo włoskie. Ta sama, która dała się sfotografować wydekoltowana niby Lollobrigida z wyłożącym na wierzch stanikiem.)

Ojciec Andrzeju, pewnie z niesmakiem słucha Ojciec tych wywodów? Prawda? Wzdryga się Ojciec przed dostrzeżeniem w naszych gościach nowej Hitlerjugend, zapatrzonej w swoją „Mein Kampf”. Prawda? I uważa Ojciec za przesadę to, iż ja widzę w nich zagrożenie dla Zachodu i reszty ludzkości.

A więc przypominam, że za nazizmem w Niemczech i w Europie nie stał cały naród niemiecki, ale wcale nie mała mniejszość nieszczęśników, którzy wpatrywali się w proroka Adolfa Hitlera, tak jak młodzi muzułmanie wpatrują się w proroka Mahometa.

A jeśli Ojciec myśli, że niesprawiedliwe jest z mojej strony obwinianie jednej z religii, więcej, jednej z ksiąg, proszę pomyśleć o chłopcu amerykańskim, którego marines zaaresztowali razem z Talibami w czasie wojny w Afganistanie. Chodzi, powtarzam, o Amerykanina. Kalifornijczyka. O białoskóre niewiniątko, tak białe jak śnieg, jak laicko-chrześcijańska edukacja. Nie o Marokańczyka, Tunezyjczyka, Saudyjczyka, Senegalczyka, Somalijskiego czy Erytrejskiego, kogoś o ciemnej karnacji. Któregoś dnia postawił on nogę w meczecie i odkrył: „Mamuś, tatuś, chcę studiować Koran”. I wyjechał do Pakistanu, wyuczył się tego Koranu na pamięć, pozwolił imamom, by zrobili mu pranie mózgu i ostatecznie wylądował wśród Talibów w Kabulu.

Ojciec Andrzeju, to jest właśnie moja odpowiedź na twoje ostatnie, dlaczego. I dobrze wiem, że mówiąc to, ryzykuję pójście do więzienia za prawo do wyrażania opinii, maskowane oskarżeniem o przestępstwo obrazy Islamu. Dobrze wiem, że wraz z więzieniem ryzykuję życie, to znaczy jeszcze mocniej rzucam wyzwanie tym, z nowej Hitlerjugend, którzy chcą mnie zamordować.

Wiem dobrze, że również my na pewno nie jesteśmy święci, że w naszej historii także nawarzyliśmy niezłego piwa. Ale, dzisiaj nie my jesteśmy zagrożeniem. Są nim oni. Jest ich księga. A widząc, że nikt o tym nie mówi, i widząc, że ktoś musi to powiedzieć, mówię to ja. Na tym kończę, pozdrawiam Polaków, którzy dzięki tłumaczeniu tego wywiadu mogli nam towarzyszyć. Pozdrawiam Ojca i dziękuję za wysłuchanie mnie.

tłum. Andrzej Majewski SJ

ANDRZEJ MAJEWSKI SJ, ur. 1961 r., dziennikarz, kierownik Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego, dyrektor Europejskiego Centrum Komunikacji i Kultury w Warszawie, obecnie kierownik Redakcji Programów Katolickich TVP. Mieszka w Warszawie.

Autorka udzieliła tego wywiadu specjalnie dla „Przeglądu Powszechnego” i TVP.

Wywiad ukazał się w Przeglądzie Powszechnym nr 9 (1009) 2005, s. 28-42.

<http://www.blogpowszechny.pl/2007/12/06/oriana-fallaci-ktos-musi-o-tym-powiedziec>

Autor: Andrzej Majewski SJ
Artykuł pobrano ze strony eioba.pl